

Danuta Zawadzka

Kt^o skradł sanie Świętego Mikołaja



Wydawnictwo Skrzat

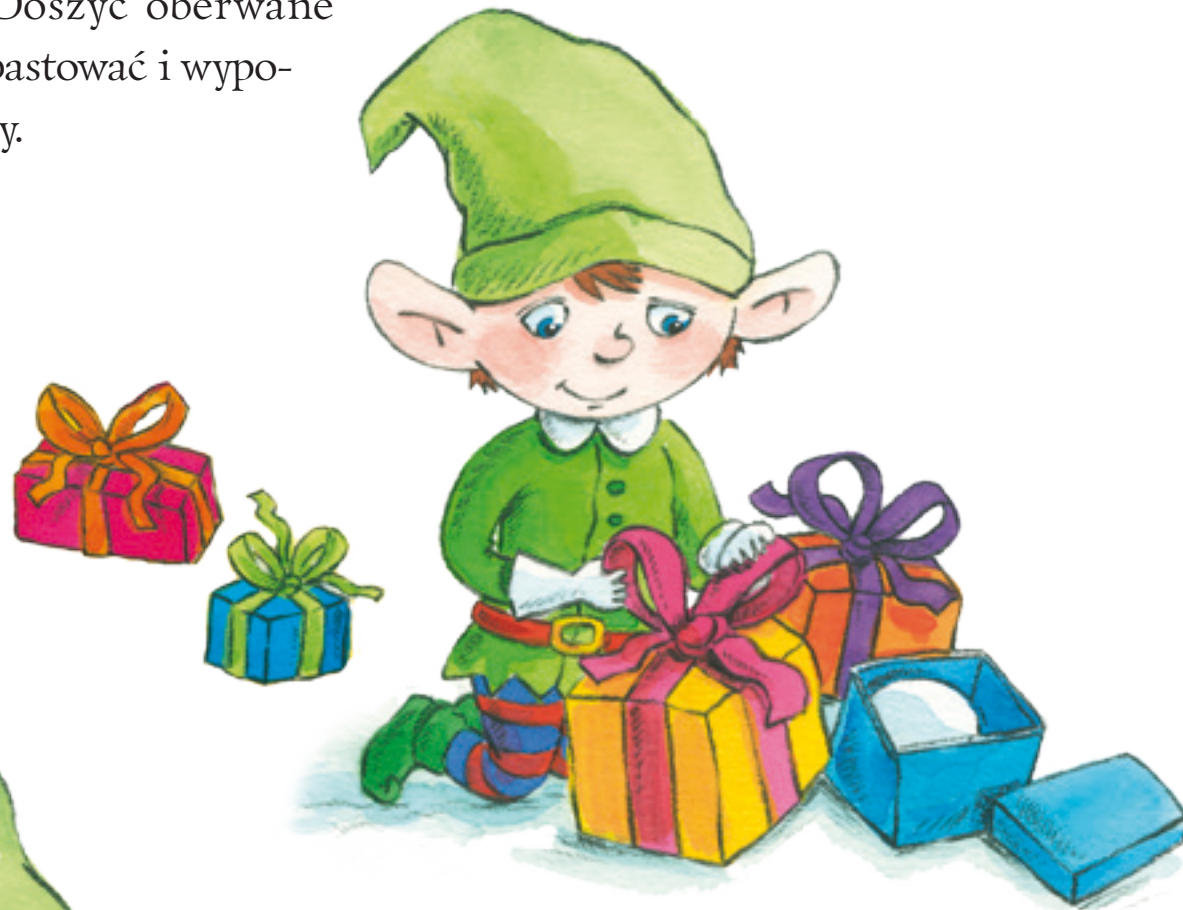
Kraków



Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Świat za oknami otulił się puszystym płaszczem śniegu. Mróz czarodziej szczypał złośliwie w uszy i nosy, i malował na szybach domów piękne, kwieciste wzory. Ludzie, owinięci grubymi szalikami, pośpiesznie przemykali ulicami, niosąc przedświąteczne zakupy. W witrynach sklepowych migotały kolorowe dekoracje i rozbrzmiewały wesołe kolędy. A w domach pojawiły się choinki i inne ozdoby zapowiadające nadchodzące święta. W Laponii, dalekiej północnej krainie, przygotowania do świąt także



ruszyły pełną parą. Święty Mikołaj i jego pomocnicy – elfy, pracowali dzień i noc, uwijając się jak w ukropie. Trzeba było przecież uprać i uprasować strój Mikołaja. Doszyć oberwane guziki. Wypastować i wypo-
lerować buty.



Spakować prezenty dla dzieci. No i najważniejsze – wyczyścić i naoliwić sanie, które odrobinę zardzewiały po całym roku stania w garażu.



Elfy bardzo się starały. Mikołaj także ciężko pracował, lecz nie wszystko mu wychodziło tak, jak by sobie tego życzył. Był bardzo roztargniony, niedokładny i ciągle wpadał w tarapaty. Choćby wtedy, gdy miał pójść do szopy po łopatę, a zamiast do szopy, poszedł do garażu i przyniósł młotek. Kiedy elfy zapytały, powiedział, że nie wie, bo nie zna się na tym.

